
ALIZA WITIS-SZOMRON

Dla mnie skończyło się prawie trzyletnie getto. Do dziś mam w uszach pożegnalne słowa Miry Fuchrer: – *Idź i ratuj się, ale nie wolno ci zapomnieć!*

Łączą nas zbyt silne więzy uczuciowe. A teraz ja odchodzę... Co to wszystko właściwie znaczy? Czy można rzeczywiście zostawić to miejsce?... Nie! Moje wewnętrzne ja pozostanie tu, wśród tych szarych murów, wąskich uliczek, podwórek, gdzie żydowskie dzieci grały w klasy, w chowanego, w berka. Czy odejdzie stąd samo ciało bez duszy, bez życia, gnane tylko chęcią życia i ratunku? Żegnaj getto warszawskie! Ja człowiek bez duszy pozdrawiam cię na wieki. Żegnajcie moi najdrożsi przyjaciele.

Poszłam i wróciłam tą samą drogą do szopu Többensa. Już nie widziałam słońca, już nie czułam jego ciepła. Czułam tylko w sobie ogromną pustkę. Pustkę, którą można tylko porównać do głębokiej studni bez wody. Poszłam sama walczyć o życie, w kierunku nieznanego i niekończącej się walki.

WYJŚCIE Z GETTA

Pozostałam z ojcem w mieszkaniu. Tato był bardzo zdenerwowany. Wujek Leon z rodziną był już po stronie aryjskiej, w kryjówce w ambasadzie szwedzkiej. Z całego rodu ojca pozostała tylko siostra Estera Lechtus z mężem i synami. Byli w szopie „szczotkarzy”, podobno przygotowali sobie kryjówkę wyposażoną w elektryczność, wodę i żywność na kilka miesięcy. Reszta naszych sąsiadów z mieszkania urządziła sobie bunkry. Nikt nie pytał drugiego, gdzie się ukryje.

Ciocia Biela i wujek Ignacy powiedzieli po powrocie ze strony aryjskiej, że prawdopodobnie zdecydują się jechać do Poniatowej, po ostatecznym przeniesieniu w to miejsce przedsiębiorstwa Többensa. Dwie siostry, ciocia Biela i moja

mama, pożegnały się, gorzko płacząc. Może czuły, że żegnają się na zawsze. Jeszcze nim mama przeszła na stronę aryjską, z początkiem kwietnia pojawił się u nas niespodziany gość: wujek Szłomek Szwajcer, mąż trzeciej siostry mamy, Idy. Przyjechał z Otwocka, gdzie mieszkali. Był zrozpaczony. Przekazał nam smutną wieść: mój dziadek został wykryty razem z Idą i jej dwiema córeczkami w kryjówce. Dziadka zabito na miejscu. Ciocia Ida z dziećmi poszła do wagonów śmierci⁸⁶. Wujek Szwajcer przypadkowo nie był z nimi i tak się uratował. Siedział u nas przez pewien czas milczący. Nagle rzucił szybkie słowo pożegnania i odszedł. Później dowiedzieliśmy się, że też zginął.

Nie było czasu na opłakiwanie zmarłych, trzeba było szybko działać. Zmobilizować całą energię tylko dla jednego celu – by uniknąć śmierci. Przytuliłam się do ojca, który był bardzo blady, i wyszeptalam:

– *Nie martw się tato, zdecydowałam się pójść do tego mieszkania, do mamy, a ty przyjdiesz za nami, prawda? Znow będziemy razem na dobre i na złe.*

– *Tak, nie mówiłem ci, ale mama przysłała kartkę przez Goldmana, wiesz ten, co pomógł jej przekupić kierownika placówki. Pisze, że pani Janka przyjdzie po ciebie 17 kwietnia rano.*

– *Co, tak szybko? Przecież to już za dwa dni!*

– *Tak, Lizunia. Mama przygotowała ci ubranie, które chciałaś zabrać ze sobą, włoż na siebie jak najwięcej warstw.*

– *A kiedy ty wyjdiesz?*

– *Wysłałem mamie kartkę, że tydzień potem mają mnie zabrać z miejsca pracy mojej grupy, też wcześniej rano, zaraz po zakończeniu nocnej zmiany.*

^{86*} Żydzi z Otwocka zostali wywiezieni do Treblinki 19 sierpnia 1942 r.

ALIZA WITIS-SZOMRON

Czułam, jak ogarnia mnie wielkie wzruszenie. Naza- jutrz wzięłam blaszane pudełko i zapakowałam do niego kartki moich dzienniczków z okresu getta, wykopałam dół w pewnym ukrytym miejscu i zakopałam pudełko. Obieca- łałam sobie wrócić po nie po wojnie.

Nadszedł dzień pożegnania. Wieczorem poszłam z oj- cem do budynku, z którego miała wyjść nocna zmiana. Za- brałam ze sobą niewiele rzeczy. Wiedziałam, że niedaleko miejsca pracy Żydów po aryjskiej stronie wokół murów gra- sują szajki szmalcowników, a miałam przenieść do mamy po- każną sumę pieniędzy. Część schowałam w intymnym miej- scu, mniejszą część miałam zaszytą w zakładce sukienki, trochę pieniędzy miałam też w kieszeni. Na głowę włożyłam wełnianą ładną chusteczkę. Umalowałam się tak, by wyglą- dać jak Polka.

Staliśmy w bramie domu. Tam tata miał mnie zostawić. Był bardzo blady i wyglądał na cierpiącego. Nie był w stanie odejść. W końcu objął mnie, pocałował i poszedł. Ale wró- cił po chwili i znów padliśmy sobie w objęcia. Przytuliłam się do niego. Chciałam, żeby sobie poszedł, już nie mogłam więcej... – *Tato, do widzenia, idź już!* Jeszcze raz objęliśmy się i tym razem odszedł. W swej naiwności wierzyłam, że zo- baczę go za tydzień. Nie wiedziałam i ojciec też nie wiedział, że właśnie w tej chwili był już gotowy rozkaz, by otoczyć getto w celu jego ostatecznej likwidacji.

Tej nocy nie zmrużyłam oka. Naokoło ludzie pracowali przy maszynach tkackich, a ja leżałam bezsenna na jednym ze stołów i walczyłam ze strachem. Rano, gdy grupa ustawi- ła się w szeregu, by wrócić do getta, wymknęłam się przez bramę i wyszłam na ulicę. Ta ulica leżała przedtem w obrę- bie getta, teraz była pusta. Za rogiem czekała na mnie pani Janka. Wzięłyśmy się pod ramię i szybkim krokiem próbo- wałyśmy odejść. Nie zdążyłyśmy się zbyt oddalić, gdy usły- szałyśmy za sobą czyjeś kroki. Szłyśmy dalej, rozmawiając,

jak gdyby nigdy nic. Janka zaczęła drzeć, kroki za nami zaczęły się zbliżać i nagle okrążyło nas trzech chuliganów.

– Ty, Żydówka, zatrzymaj się wreszcie, nie uciekniesz nam!

– Co za Żydówka wam wpadła do głowy, spieszcie się stąd natychmiast.

– Nie zauracaj głowy! Widzieliśmy przed chwilą, jak wyszłaś z getta.

Jeden z nich, tęgi, zastawił nam drogę.

– Ty, Polka, nie wstydzisz się pomagać tym parszywym Żydom? – zwrócił się drugi do Janki, ale Janka nie odpowiedziała. – Pójdziemy na Szucha, tam przestaniecie opowiadać bajki.

Wiedziałam, że tam znajdują się biura gestapo i cele tortur. Skręciliśmy w boczną uliczkę – chyba w Ogrodową – oni za nami. Weszliśmy do bramy i zatrzymaliśmy się.

– Czego chcecie? Mam trochę pieniędzy.

Wspinaliśmy się dalej po schodach. Budynek był pusty. Widziałam, jak coś szepczą między sobą, zrozumiałam, że są „szmalcownikami”. Janka była blada jak ściana i cała drżała. A ja byłam spokojna, ogarnęła mnie jakaś dziwna pewność siebie. Możliwe, że moja postawa zrobiła na nich wrażenie. Zaczęli mnie obszukiwać i znaleźli pieniądze zaszyte w sukience.

– Co to? To wszystko, co masz?

Nagle odezwała się Janka:

– Czy nie widzicie, że to sierota, nie macie Boga w sercu, że się jej czepiacie?!

Pewnie doszli do przekonania, że żadnego pożytku ze mnie nie będą mieli. Zerwali mi z głowy ozdobną chustecz-

 ALIZA WITIS-SZOMRON

kę i zbiegli szybko ze schodów. Odetchnęliśmy z ulgą. Wyszliśmy na ulicę i w pośpiechu wsiadaliśmy do tramwaju. Podczas jazdy stałam tak, żeby Janka mogła mnie sobą zasłonić. Przyjechałyśmy prosto w ramiona mojej uszczęśliwionej mamy, do piwnicy domu przy Podchorążych 47.

„PO STRONIE ARYJSKIEJ”

Jak wytłumaczyć moje życie...

Jak wytłumaczyć moje życie?

Czyżby to był cud?

Czy niebywały zbieg okoliczności,

Niewiarygodny i niemożliwy

Który nagle i jednorazowo

Stał się możliwy.

Zbieg okoliczności

Który się wydarzył

Tylko raz

Eli Necer

Tłumaczyła *Shulamit Cadar*

Dnia 18 kwietnia 1943 r.

Wpadłem⁸⁷ tu i siedzę... Formalnie i dosłownie wpadłem. To, co było i jest tam, stało mi się prawie obojętne. Jestem w ogłupieniu i otępieniu. Spędzam dzień w bezruchu, zupełnie bez czynu. Świat jest ode mnie tak daleko... Słońce – tylko przez zasłonę. Słońce, błękit, wiosna – z taką szaloną chęcią bym poszedł do pracy w pole, gdzie się mocno odczuwa młodość. Ach, gdybym mógł wyjść na świat... I dlatego te pierwsze dni bezpłodne, te pierw-

⁸⁷ W celu kamuflażu dziennik spisywany był przez niejakiego Felka, a więc w rodzaju męskim.

sze dni więzienia wtrąciły mnie, człowieka aktywnego, w apatię. Ale jedno wiem, i sobie to ciągle powtarzam: muszę przetrwać. Postaram się otrząsnąć z apatii i wziąć się w karby. Przetrwać!

Dn. 21.IV.

Przyszła nasza gospodyni aryjka i opowiada w tej chwili, że getto jest oblężone, tanki na ulicach, samoloty krążą ponad nim⁸⁸, a w środku jest walka. Żydzi się bronią. *Żydzi się biją!* – powtarza ze zdumieniem i pełną podziwu. Ona przecież nie jest antysemitką. Czuję, że coś drga we mnie i blednę. Patrzę na twarz matki: zmartwiała jakby od ciosu tej w swobodnym tonie wypowiedzianej wiadomości. Więc już koniec, koniec! Tanki, samoloty, burzą całe getto, bombardują, zabijają i trują w schronach – a oni walczą.

Pierwszy dzień – kilkadziesiąt ludzi ze strony wroga⁸⁹. Wojna żydowsko-niemiecka. Ale gdzie są oni? Boże, gdzie są Polacy, którzy przyrzekli pomoc? Słyszę, że w pierwszym dniu dali telefon już z rozkazami przygotowawczymi. Gdzie ich pomoc i przyrzeczenia? Przecież tak, to zginą wszyscy, oni nikogo nie zostawią. Dlaczego mnie nie wolno pójść tam i ręka w rękę z nimi... Ja nie mogę przecież siedzieć tu beczynn timer, kiedy cały dzień i noc rozbrzmiewają strzały po wszystkich okolicach Warszawy. Mój ojciec jest tam... miał za 3 dni tu przyjść i nie zdążył.

⁸⁸ To jedna z pogłosek. W rzeczywistości nie było samolotów nad gettem w tych dniach.

⁸⁹ Wtedy tak mówiono. Liczba zabitych Niemców nie jest znana, zapewne nie przekraczała kilkunastu.